

Ludzie nieznaczni doświadczają przemocy II wojny. O potrzebie badania świadectw bezsilności

Agnieszka Dauksza

TEKSTY DRUGIE 2020, NR 3, S. 38–58

DOI: 10.18318/td.2020.3.3 | ORCID: 0000-0001-8269-6096

1.

Jest taka scena, od której trudno odwrócić wzrok. Wydaje się, że widzieliśmy ją wszyscy. W tej czy innej odsłonie, zapośredniczeniu, odegraniu: znamy ją, choć nie zobaczyliśmy. Rozgrywa się mniej więcej tak:

Widziałem kiedyś na Żelaznej zbiegowisko. Ludzie tłoczyli się na ulicy dookoła beczki – zwyczajnej drewnianej beczki, na której stał Żyd. Był stary, niski i miał długą brodę.

Przy nim stało dwóch niemieckich oficerów. (Dwóch pięknych, rosnących mężczyzn przy małym, zgarbionym Żydzie). I ci Niemcy wielkimi krawieckimi nożycami obcinali Żydowi po kawałeczku jego długą brodę, zaśmiewając się do rozpuku.

Tłum, który ich otaczał, też się śmiał. Bo obiektywnie było to naprawdę śmieszne: mały człowieczek na drewnianej beczce z coraz krótszą brodą, ginącą pod krawieckimi nożycami. Jak gag filmowy.

Nie było jeszcze getta, więc w tej scenie nie czuło się

Agnieszka Dauksza

– dr, adiunkt w Katedrze Antropologii Literatury i Badań Kulturowych WP UJ. Autorka książek: *Jaremianka. Biografia* (2019), *Afektywny modernizm. Nowoczesna literatura polska w interpretacji relacyjnej* (2017), *Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przeżywców* (2016) i *Kobiety na drodze. Doświadczenie przestrzeni publicznej w literaturze przełomu XIX i XX wieku* (2013). Kontakt: agnieszka.dauksza@uj.edu.pl

grozy. Z Żydem przecież nic strasznego się nie działo: tyle że można go było bezkarnie na tej beczcze postawić, że ludzie zaczęli już rozumieć, że to jest bezkarne, i że budził śmiech.

Wiesz co? Wtedy zrozumiałem, że najważniejsze ze wszystkiego jest nie dać wepchnąć się na beczkę. Nigdy, przez nikogo. Rozumiesz? Wszystko, co robiłem potem – robiłem dlatego, żeby nie dać się wepchnąć.¹

Marek Edelman opowiada Hannie Krall o wydarzeniu, do którego doszło w Warszawie przed październikiem 1940 roku. Pozornie niewiele się dzieje: chwilowe zagęszczenie uliczne wokół prowizorycznej sceny na beczcze. Przemoc jest pełzająca. Bezkarni Niemcy upokarzają zapewne dość przypadkowego Żyda. Kogoś, kogo – według tłumu – „obiektywnie” nie można upokorzyć, bo i tak jest na samym dole hierarchii. Jako obywatel: Żyd, zapewne ubogi i niezasymlowany; jako mężczyzna: zapewne ubogi, nieatrakcyjny, słaby, starzejący się; jako Żyd: zapewne ubogi, niewykształcony, bez perspektyw. Opis Żyda na beczcze jest figuracją „typowego Żyda”, który nie ma cech indywidualnych, nawet własnej twarzy, mimiki, gestów – składa się z atrybutów, brody i przykurczonej, zrezygnowanej postawy. Dla Niemców stanowił żalonną materializację figur znanych z materiałów pogładowych; dla Polaków – takiego Żyda, wobec którego nawet nie czuli zawiści, jedynie pogardę; dla innych Żydów – zapewne był tym typem człowieka nieznacznego, który znaczy tylko tyle, że zawstydzą – ortodoksyjnych tym, że nie dość religijny, uczonych tym, że niewykształcony, bogatych – bo nędzny, zaś dla asymilujących musiał stanowić bolesne przypomnienie stereotypu, od którego uciekali.

Nie jest to teatr jednego aktora. Maleńki stary Żyd na beczcze nie wywołuje śmiechu z „obiektywnej” śmieszności swej roli. On zawsze śmieszył, wzbudzał złośliwość, niechęć, zawiść pomieszaną z pogardą, odstręczał, straszyl. Zawsze? „Zawsze”, odkąd był „przybyszem”, kimś obcym, skądinąd. Ale jak długo można być gościem we własnym kraju, na własnym kontynencie? Pięćset lat? Tysiąc? I właśnie w tym czasie Żyd śmieszył – nie tylko Polaków – także inne, dynamicznie formujące się i jeszcze płynne w swej tkance narody europejskie. Zresztą wielce prawdopodobne, że Żyd, który śmieszy, dopomógł w kształtowaniu się tych narodów – wobec „radykalnej różnicy” łatwiej było odczuć granice cielesne, mentalne, terytorialne i państwowe jako własne.

1 H. Krall *Zdążyć przed Panem Bogiem*, w: tejsze *Fantom bólu. Reportaże wszystkie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017, s. 44.

Ten Żyd śmieszył również dlatego, że w odczuciu Europejczyków, także Polaków, nie miał statusu człowieka. Przez wieki konsekwentnej polityki reglamentowania, zakazywania, wydzielenia, wykluczania i separowania ustanowiono Żydów jako figurę odmienności. Nie była to praktyka oddolna. Instytucje państwowe, kościelne i świeckie stworzyły warunki wrogiego postrzegania i nieludzkiego traktowania Żydów, wyznaczyły ramy ksenofobii i antysemityzmu. Taka postać była potrzebna rządzącym jako narzędzie polityki wewnętrznej. Zmieniały się środki oddziaływania społecznego, formy wizualnej i retorycznej propagandy, ale cele były jednoznaczne. Instytucje państwowe dążyły do wzmocnienia swojej pozycji i spojenia nietożsamyh grup społecznych przez wskazanie „niepasującego elementu” – kogoś, kto był blisko, kto *de facto* współtworzył tę wspólnotę, ale jednocześnie nie miał do niej dostępu na równych prawach. Odmienność religijna i kulturowa Żydów była podstawowym pretekstem do kadrowania czy „ramowania” społeczeństwa według prostego podziału na „swoich” i „naszych obcych”, którym nie wolno ufać, którymi należy pogardzać, których należy bacznie obserwować. Skutki oddziaływania takiej propagandy były aż nadto wymierne: Żydzi stali się wrogami podręcznymi. Można było nimi bezkarnie manipulować, rozgrywając politykę wewnętrzną. Rządzący na nich właśnie mogli przekierowywać niezadowolenie społeczne, np. prowokując pogromy; z nich czerpać najwyższe zyski podatkowe, w razie niepokojów i kryzysów im reglamentować kolejne swobody, w czasie stabilizacji ich obecność wskazywać jako dowód otwartości i tolerancji narodu.

Był jeszcze jeden istotny skutek takiego ramowania rzeczywistości: europejskie – także polskie – społeczeństwa przyzwyczały się do wyobrażenia, że Żydzi nie są takimi ludźmi jak „pełnoprawni” obywatele: ich system wartości, odczuwanie i myślenie są inne, czyli złe, ich ciała są inne, więc kruchość i podatność na zniszczenie to nie oznaka człowieczeństwa, ale pretekst, by ich zniszczyć; ich życie nie jest pełnowartościowe, więc krzywda nie jest godna współczucia, a śmierć żydowska nie jest godna żałoby².

Nie, antysemityzm europejski – także polski – nie jest „wyssany z mlekiem matki”. Jest performatywnie praktykowaną i instytucjonalnie wyćwiczoną przez kilka stuleci dyspozycją klasyfikacji – odczuwania, postrzegania, oceny i traktowania innych ludzi. Ta dyspozycja zapewne jest we wszystkich

2 Co ciekawe, Judith Butler rozpoznaje ten mechanizm przemocy stosowany przez współczesnych Izraelczyków wobec Palestyńczyków. Zob. J. Butler *Ramy wojny*, przeł. A. Czarnačka, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2011.

współczesnych Europejczykach, także Polakach – aktywuje się w rozmaitych kontekstach, bywa tłumiona, wypierana, racjonalizowana, aktualizowana i podsycana... Ale jest.

Nie było tak, że na przełomie lat 30. i 40. XX wieku „piękni, rośli” niemieccy oficerowie nauczyli Polaków niechęci wobec Żydów. Niechęć była stale obecna. Niemcy jednak przenieśli te postawy na inne poziomy, wyciągnęli je na widok publiczny, choćby na prowizoryczną scenę z beczki – aktywowali mechanizm przemocy, przyzwalając na jej masowe wydarzanie się w przestrzeni publicznej. Oczywiście przemoc wydarzała się także wcześniej, przed okupacją niemiecką – symboliczna, instytucjonalna, ekonomiczna, także fizyczna – zwykle jednak jej erupcje wymagały pewnego pretekstu, opowieści o prowokacji czy winie żydowskiej (rzekomo) legitymizującej działania pogromowe. Takie wydarzenia i narracje towarzyszące mogły mieć najbardziej umowny charakter. Rutynowe opowieści Kościoła o krwi dzieci chrześcijańskich potrzebnej do wyrobu macy są tego najlepszym dowodem³. Nie ulega jednak wątpliwości, że w czasach kryzysu nastroje antyżydowskie były podsycane do tego stopnia, że doprowadzały do zachowań zgoła paranoicznych. Jak w Krakowie drugiej połowy lat 30. XX wieku, gdzie – jak relacjonował Artur Sandauer – „mętlik w umysłach był tak duży, że nikogo nie dziwiło, jeśli antyhitlerowski wiec kończył się biciem Żydów”⁴.

Widok Żyda na beczce na ulicy Żelaznej jest powtórzeniem. Wiedzą o tym zarówno sprawcy, jak i ci, którzy gromadzą się wokół prowizorycznej sceny. Kod, który łączy ich w tym momencie – ponad podziałami międzynarodowej polityki wojennej – jest właśnie tą ćwiczoną przez kilkaset lat dyspozycją: antysemityzmem rozumianym jako element dziedzictwa europejskiego⁵. Ten kod jest także znany staremu Żydowi: nie broni się, nie protestuje przeciwko upokorzeniu nie tylko dlatego, że nie ma siły fizycznej. On wie, że nie ma ucieczki: jest bezsilny w swojej roli społecznej. Jednakże nie jest wyłącznie ofiarą europejskiej, także polskiej, polityki wykluczania rasowego, ale też ofiarą różnic klasowych, dzielących również społeczność żydowską. Oddziaływanie stanu anomii – nazistowskie wyjęcie Żyda spod działania prawa – łączy się tu ze stałymi konsekwencjami

3 Por. J. Tokarska-Bakir *Legendo o krwi. Antropologia przesądu*, W.A.B., Warszawa 2008.

4 A. Sandauer *Wspomnienia*, w: *Cyganeria i polityka. Wspomnienia krakowskie 1919-1939*, red. K. Bidadkowski, Czytelnik, Warszawa 1964, s. 350.

5 Por. S. Volkov *Antysemityzm jako kod kulturowy*, w: *Ze sobą, obok siebie, przeciwko sobie. Polacy, Żydzi, Austriacy i Niemcy w XIX i na początku XX wieku*, red. B. Breysach, przeł. B. Hański, Znak, Kraków 1995.

przemocy systemowej. Jednak czy polityczno-ekonomiczne podstawy przemocy zdejmują odpowiedzialność z aktualnych, konkretnych wykonawców i postronnych z ulicy Żelaznej? W żadnym wypadku.

Kluczowy jest ruch brutalnego wyrwania Żyda ze zróżnicowanego tłumu ulicznego i „wyniesienie go na piedestał”. Wyniesienie, a więc nie tylko wyodrębnienie, również usunięcie z dotychczasowego zbioru. Proces karnewałowego odwrócenia pozycji, przeniesienia człowieka z zabłoconego bruku, z „nizin”, na pozycję centralną, widok publiczny, to performatywny akt ustanowienia ofiary i zarazem aktualizacja funkcji sprawcy. W tym akcie zawiązuje się także kolejny potencjał: scena miałaby inny charakter, gdyby nie towarzyszyła jej publiczność, która asystuje, patrzy, drwi i śmieje się, dopełniając gestu przemocy. Kim są ci ludzie?

2.

Korzystając z kategorii najlepiej przyswojonych w badaniach nad relacjami przemocy II wojny, należałoby stwierdzić za Raulem Hilbergiem, że to *bystanders* – zróżnicowana grupa potencjalnych świadków, którzy mogliby zdać relację o ludzkiej krzywdzie⁶. Oczywiście nie wszyscy zaświadczą, nie wszyscy nawet odczują tę sytuację jako krzywdzącą. Już w tym momencie aktywowane zostaną wcale nietożsame scenariusze zachowań i reakcji emocjonalnych. Stanie się jasne, że gdy Hilberg sugeruje nazwać tych ludzi „bystanderami” – „stojącymi przy”, stacjami, gapiami, obserwatorami, stwierdza ogólną prawdę: każda przemoc ma jakichś sprawców, ofiary i „tych trzecich”, którzy na nią przyzwalają, korzystają z niej lub przynajmniej uchodzą cało. Jednak pozycja tej grupy jest o wiele bardziej złożona. Dziwność uczestnictwa w scenie przemocy zasugerował Leo Lipski:

To wszystko już znacie i z tego będziecie zaraz rzygać. Ale zaczekajcie. Przypominam sobie, przed wojną, prowadzili policjanci człowieka i bili go po pysku. Nie mogłem od tego wzroku oderwać. A za nim szedł tłumek. I ja musiałem patrzeć. Może wy też znajdziecie coś takiego, na co będziecie musieli patrzeć.⁷

6 R. Hilberg *Sprawcy, ofiary, świadkowie. Zagłada Żydów 1933-1945*, przeł. J. Giebułtowski, Cyklady, Warszawa 2007.

7 L. Lipski *Dzień i noc*, w: tegoż *Powrót*, oprac. A. Maciejowska, Instytut Literacki Kultura–Instytut Książki, Paryż–Kraków 2015.

Lipski dostrzega, jak skomplikowany jest stan jednostek uwikłanych w przemoc: ewidentnie wykracza poza obojętność, bezsilność, zaangażowanie, strach i przyjemność, być może nawet łączy te odczucia. I faktycznie, niemal każdy, kto nie odwraca wzroku, dostrzega w takich scenach inne aspekty, wyczuwa jakąś nadwyżkę, która czyni je nieznośnymi, niemieszczącymi się w ramach „trójkątnych typologii”. Interpretatorów łączy przynajmniej jedno – z jakichś względów muszą patrzeć. Widzą w tym tłumie postronnych, uczestniczących, uwikłanych, potencjalnych i spełnionych ułatwaczy, beneficjentów, sprawiedliwych, bezradnych gapiów⁸, takich, których: cieszy widok gnębnionego Żyda, chętnie weszliby w rolę niemieckich oficerów, takich, którym jest on obojętny, ale śmieszy ich „obiektywna śmieszność” wydarzenia, również takich, którzy mu współczują, których ten widok zatrwąza, którzy chcieliby pomóc, ale są bezsilni, jak też takich, którzy chcieliby odejść i nie widzieć. I faktycznie, za chwilę rozejdą się do swoich spraw, ale ta scena pójdzie razem z nimi. Przemoc jest pełzająca: jednych ośmieli, drugim posłuży jako matryca działań, trzecich przerazi w trosce o własne losy, czwartych utwierdzi w ich bezradności – tej faktycznej i tej wyuczzonej, kolejnych zmobilizuje do przeciwdziałania.

Nie sądzę, by „potrójna” typologia zaproponowana przez Hilberga pozwalała lepiej zrozumieć gęstą, dynamiczną sytuację przemocy – motywacji, dyspozycji, zależności i uwikłań. Wylizywanie trzech typów aktantów upraszcza, rozleniwia, daje ułudę uporządkowania. A przecież niewiele wyjaśnia. Kim więc są ci ludzie? To nie są wyłącznie Polacy. W tak zróżnicowanym społeczeństwie jak Warszawa lat 30. (i początku lat 40.) grupa przechodniów z ulicy Żelaznej musiała być wspólnotą mieszaną Polaków, Żydów, być może także Rosjan, Ukraińców i Niemców. Zróżnicowanie ich postaw nie przebiega wyłącznie według podziałów etnicznych. Z pewnością nie są beztroscy, nieuważni, śmiech gapiów nie musi być wyrazem dobrostanu. Zachowanie

8 Por. m.in.: J. Grabowski *Ratowanie Żydów za pieniądze – przemysł pomocy*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2008, nr 4; J. Leociak *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010; G. Niziołek *Polski teatr Zagłady*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013; J.T. Gross *Sprawcy, ofiary i inni*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2014, nr 10; E. Janicka *Pamięć przyswojona. Koncepcja polskiego doświadczenia zagłady Żydów jako traumy zbiorowej w świetle rewizji kategorii świadka*, „Studia Litteraria et Historica” 2014/2015, nr 3/4; K. Koprowska „Postronni? Zagłada w relacjach chłopskich świadków”, Universitas, Kraków 2018; R. Sendyka *Od świadków do postronnych. Kategoria bystander i analiza podmiotów uwikłanych, w: Świadek: jak się staje, czym jest?*, red. A. Dauksza, K. Koprowska, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2019; M. Rothberg *The Implicated Subject. Beyond Victims and Perpetrators*, Stanford University Press, Stanford 2019.

sugeruje pytania o to, jakie są ich horyzonty, aspiracje i charakter codziennej egzystencji, skoro dają się wikłać w tak dwuznaczną sytuację, odruchowo podążają za tłumem i godzą się na to, co jest im oferowane: widok cudzego cierpienia⁹. Obojętność czy przyjemność czerpana z takich wrażeń może iść przeciw z parze z obawą o własną przyszłość.

Chyba tylko ten, który nigdy nie świadkował wydarzeniu o charakterze przemocowym, mógłby zakładać, że w takiej sytuacji pozycje jednostek są trwale i jednoznacznie ustalone¹⁰. Chaos wojenny to nie tylko unikanie konfrontacji z wrogiem, ale też rywalizacja o przeżycie między potencjalnymi ofiarami i świadkami. Stan wyjątkowy nie jest wyłącznie zawieszeniem dotychczasowych praw, ale również rozchwianiem wszelkich zasad, mnożeniem niepewności, wystawieniem na oddziaływanie niespodziewanych sił. Role są dynamiczne – każdy może zostać zmuszony do bezsilności, stracić pozycję obserwatora, znaleźć się w sytuacji bez wyjścia.

W *Zdążyć przed Panem Bogiem* Hanny Krall opis traktowania starego Żyda jest dla Edelmana sceną pierwotną – zapowiedzią kolejnych represji i zarazem bodźcem do oporu, by „nie dać się wepchnąć na beczkę”. Bezpośrednio po tym wyznaniu, Krall sugeruje Edelmanowi możliwość wyboru innego losu:

– To był początek wojny i jeszcze mogłeś wyjechać. Twoi koledzy uciekali przez zieloną granicę tam, gdzie nie było beczek...

– To byli inni ludzie. To byli wspaniali chłopcy z kulturalnych domów. Świetnie się uczyli, mieli telefony w mieszkaniach i wisiały tam piękne obrazy. Oryginały, nie reprodukcje. Ja byłem przy nich niczym. Nie należałem do towarzystwa. Uczyłem się gorzej, śpiewałem brzydziej, nie umiałem jeździć na rowerze i nie miałem domu, bo moja matka umarła, jak miałem czternaście lat.¹¹

Czym dla Edelmana jest widok starego Żyda na beczce, czego nawet sama Krall – tak przenikliwa, wyczulona na każde drgnięcie kontekstu – zdaje się wówczas nie rozumieć?

9 Według określenia S. Sontag *Widok cudzego cierpienia*, przeł. S. Magala, Karakter, Kraków 2010.

10 Np. dystans społeczny bazujący na różnicach kulturowych pogłębia się w sytuacjach zagrożenia, por. J. Reykowski *O motywacyjnych regulatorach altruistycznego pomagania. Na przykładzie osób, które ratowały Żydów w okresie hitlerowskiej okupacji*, w: *Psychologia czynności. Nowe perspektywy*, red. I. Kurcz, D. Kądziaława, Scholar, Warszawa 2002.

11 H. Krall *Zdążyć przed Panem Bogiem*, w: tejsze *Fantom bólu*, s. 44-45.

Edelman przygląda się tej scenie jako postronny. Z innymi postrzegającymi łączy go przynajmniej jedno: uważają upokorzonego człowieka za figurę straconą, bez nadziei. Reagują odmiennie, ale wspólną funkcją tych zachowań jest chęć zdystansowania się od ofiary. Śmiech, drwina, obrzydzenie, stupor i mobilizacja to nietożsame formy „strząsania” z siebie cudzego cierpienia, które nie jest abstrakcyjne czy odległe. Widok upokarzanego Żyda wymaga jakiejś reakcji – choćby sztucznej wesołości czy perfidnych komentarzy – by w ten sposób spróbować oddalić od siebie to, co bezpośrednio dostępne, nazbyt bliskie. Reakcja Edelmana jest zarówno wyrazem bliskości, jak i chęci zdystansowania, panowania nad swoim losem. Gdy Edelman postanawia, że nigdy nie da się wepchnąć na beczkę, w istocie przyrzeka sobie, że niezależnie od warunków zachowa sprawczość, nie podda się bezsilności – co zresztą będzie wielokrotnie w różnych formach powtarzał, np. motywując powstanie w getcie niezgodą, by „iść na śmierć jak baran”. Właśnie tę determinację wychwyciła i podchwyciła Krall, sugerując, że postawa młodego Edelmana mogła zmienić charakter jego doświadczenia wojennego, skłonić go do wyjazdu z Polski, gdy było to jeszcze możliwe. Rzecz jednak w tym, że Edelman nie mógł uciec. Nie chodzi o to, czy faktycznie był bezsilny, ale o to, że jako ubogi, samotnie utrzymujący się nastolatek nie wierzył w możliwość podążania tropem bogatszych, bardziej wpływowych kolegów. Choć nie stał na drewnianej beczce, to i tak między nim a małym, starym Żydem z coraz krótszą brodą istniała silna więź. Tak, łączyła ich żydowskość, ale i coś jeszcze: bezsilność społeczna silniejsza niż wszelkie więzi genetyczne.

Twierdzę, że właśnie ten Żyd na beczce wskazuje na najdotkliwsze podziały i mechanizmy przemocy drugowojennej. Jego obecność w świadectwie Edelmana reprezentuje nieznacznych ludzi otaczających scenę na beczce i rozchodzących się koncentrycznie na kolejne ulice, miejscowości i województwa. W ciągu kilku lat zginą prawie wszyscy: niebogaci, niezasymilowani, niesprawczy. Oczywiście nie tylko oni, ale ci bogatsi, mówiący po polsku, wykształceni, będą mieli przynajmniej cień szansy. Podobnie polscy nieznaczni, którzy wystawieni są na jeszcze inne zagrożenia. Oni wszyscy są ofiarami przemocy nazistowskiej, ale należą też do szerszej grupy wykorzystanych przez maszynę państwowo-instytucjonalną, również kapitalistyczną.

Edelman jest postronnym, obserwatorem, który zaświadczy. Jest także współuczestnikiem wydarzenia, współtworzy scenę zbiegowiska – nie wykonuje konkretnych działań, ale jego obecność z pewnością nie pomaga Żydowi na beczce – dokłada się do siły ludzkiej podtrzymującej wyniesioną figurę, współtworzy napięcie, potęguje skalę upokorzenia ofiary. Jednocześnie

zachowuje dystans, sam jest potencjalną ofiarą. Zresztą nie tylko potencjalną, skoro również ulega presji: ta scena zostaje z Edelmanem, stanowiąc istotny punkt odniesienia dla jego mobilizacji.

Właściwie w każdym świadectwie obecne są analogiczne niewspółmierności i napięcia, które uzmysławiają ogólną prawidłowość: w sytuacji zagrożenia nie ma pozycji jednoznacznych i neutralnych. Każda rola – ta wybrana lub ta, do której zostaje się przymuszonym – zawiera jakieś nietożsamości czy nadwyżki. I to one wskazują na faktyczne zmącenie postaw, zachowań, odczuć i percepcji w wydarzeniach o charakterze przemocy masowej. „Regułą” anomii jest nieprzewidywalność wszelkich relacji, zawodność oczekiwań i pozorów społecznych. Zapewne ślad tych niejednoznaczności zawiera się w zróżnicowaniu łacińskich terminów oddających nietożsame aspekty świadczenia: *testis*, *superstes* i *auctor*. Jeśli jednak – jak Hilberg – na potrzeby wyrazistej, acz ogólnikowej, typologii sprowadza się te znaczenia do jednej kategorii *bystander*, należy pamiętać, że jest to schemat myślowy, ramowanie skądinąd złożonego kontekstu, usunięcie poza kadr wszelkich komplikacji i niuansów, które współtworzą sytuację bez wyjścia. Rzeczywistość wydarzeń historycznych bliższa jest zapewne nieregularnej sieci, dynamika zmian zależy od oddziałujących na siebie aktantów – także tego, co im się przydarza, jak oddziałują na nich niespodziewane siły. Wbrew pozorom taka perspektywa nie wiąże się z relatywizowaniem kwestii sprawczości czy odpowiedzialności. Dostrzeżenie relacyjności kontekstu wojennego pozwala jednak przekroczyć perspektywę etyczną, która nie jest wystarczającym tropem w badaniach nad jednostkami uwikłanymi w gruntownie nieetyczne wydarzenie.

Interesuje mnie zwłaszcza charakterystyczne dla świadectw drugowojennych pomieszanie emocji: ci, którzy przeżyli, oscylują niejednokrotnie między poczuciem winy i wstydu, świadectwa literackie ocalonych ukazują spektrum zachowań, które – choć umożliwiły przeżycie – nie mieszczą się w skali ocen etycznych spoza stanu wyjątkowego. Skala przemocy i charakter konfrontacji sprawiły, że po wojnie nikt nie czuł się na miejscu, raczej każdy był (trochę) nie-swój: czuł się poszkodowany i mimo wszystko również winny, był winny, a i tak stratny, przeżył kosztem kogoś lub skorzystał na czyjejsz krzywdzie – fizycznie, materialnie, symbolicznie; przyczynił się do przemocy lub zaniechał pomocy. Oddziaływanie powojennego zmącenia wciąż wyczuwalne jest w narodowych politykach pamięci. Znacznie upraszczając: skala bezsilności doświadczonej podczas Zagłady z pewnością przekłada się na współczesne militarne i patriotyczne zaciętrzewienie Izraelczyków; niemiecka wina nadal

stymuluje do działań o charakterze konsolidacyjnym i ciągłego aspirowania do etycznego przewodnictwa wspólnocie europejskiej; brytyjska polityka historyczna z jakichś względów preferuje pamięć o I wojnie światowej – może z powodu trudnych w ocenie praktyk Brytyjczyków, jak ataki lotnicze na miasta niemieckie, w tym na cywili, może również ze względu na Jaltę; francuska historia II wojny jest zgoła niejednoznaczna, może z powodu upadku Francji w 1940 roku i kolaboracji rządu w Vichy z Niemcami; tymczasem w Rosji rośnie kult *pobiedy*, zwycięstwa bohaterów i sukcesów drugowojennych – w miejsce postulatów „nigdy więcej” oficjalnie głoszone jest hasło „możemy to powtórzyć”¹².

3.

Wiele wskazuje na to, że najskrzętniej chowana, wypierana, tuszowana i maskowana jest słabość (nie tylko) wojenna – zarówno wycierająca spod militarnej propagandy podzielonych klasowo i ideowo społeczeństw, jak i niemoc odgrywana lub wyuczona, zamykająca się w deklaracji „nie sposób było postąpić inaczej”. Jest to także przypadek Polski. Można by na wiele sposobów opowiedzieć historię polskiej słabości wojennej, która pompowana jest zwykle do rozmiarów „walecznej obrony” – wystarczy zapewne wskazać wrzesień 1939 roku, a właściwie – w polskiej narracji bohaterkiej – po prostu Wrzesień. Pamięć o obronie Westerplatte i Poczty Polskiej przykrywa doświadczenie totalnego chaosu i klęski militarnej. Zofia Nałkowska relacjonowała w połowie września reakcje napotkanych pod Warszawą cywili i żołnierzy:

Wczorajszy żołnierz, stojący w ciemności u drzwi jadalni, wygłaszał to jak przemowę: nie ma dokąd iść, nie ma dowództwa ani szpitali, ani żywności. Zostawiają wszystko na polu – broń, armaty, kuchnie, każdy wlecze się nie wiadomo gdzie. Przegrywają nie widząc na oczy obcych żołnierzy – choć mogą jeszcze się bić. [...] Powracają rzeczy znane z przeszłości, cały przezwyciężony koszmar historii odżywa. Więc te słowa zagrzewające – tak niedawne! – odezwy, plakaty, pewność własnych sił – wszystko było aż takim złudzeniem! [...] Ale ostatecznie klęska powszechna

12 S. Miedwiediew, Z. Rokita *Stalin bał się ludzi, którzy wrócili z wojny*, „Tygodnik Powszechny” 2020, nr 19, www.tygodnikpowszechny.pl/stalin-bal-sie-ludzi-ktorzy-wrocili-z-wojny-163277 (4.05.2020).

sprowadza się dla mnie do tego, jak ją odczuwam. I odczuwam ją jako nieznośne cierpienie, żal i wstyd.¹³

Zaiste, najzłośliwsza propaganda wroga nie mogłaby wymyślić rzeczy bardziej jątrzących: w Rzymie kardynał Hlond modlił się za Polskę, w Londynie znalazł się generał Neugebauer i tam też o nas się martwił. Ameryka współczuje nam i wciąż jeszcze – maluczko, a gotowa się zniecierpliwic. [...] cały kraj pokryty jest niepotrzebnie puszczoną w ruch, ogłupiałą, zgłodniałą ludnością, idącą tam i z powrotem, ochotnikami, których nigdzie nie chcą do wojska przyjąć, żołnierzami opuszczonymi przez dowódców i rzucającymi broń po drogach. Gdy klęska jest nieprzemierzona i niepowetowana na niezliczone lata, życie rozbite, wszędzie ruina i zguba. Cóż za obłęd! Tutaj złudzeniami rozkołysany, o niczym nie uprzedzony i pozbawiony wszystkiego żałosny tłum, któremu przez całe miesiące kłamało radio i kłamały gazety – i tamci wszyscy bezpieczni i zaopatrzeni za granicą!¹⁴

Choć to dla Nałkowskiej dopiero początek trudnej nauki wrażliwości społecznej, a współobywatele to wciąż nieokreślony, „ogłupiały” tłum, pisarka nie ma złudzeń co do wymiaru klęski wrześnieowej. Oczywiście winni są Niemcy i Rosjanie, ale za krzywdę ludzi odpowiedzialne są także polskie instytucje państwowe – polityczne, wojskowe, kościelne, które miały społeczeństwo wyobrażeniami o sile narodowej, ukrywały brak przygotowania logistycznego, a od początku wojny wzywały do bezsensownej mobilizacji, aktywizacji cywili i chaotycznego przemieszczania się. „Czas pogardy” – określenie to oddaje nie tylko stosunek wroga do okupowanego kraju, ale też władz polskich do własnych obywateli, ludzi nieznaczących, zarówno szeregowych żołnierzy, jak i cywili. Ten sposób traktowania z pewnością nie był niczym nowym, jednak na tle agresji zewnętrznej konsekwencje stały się tym bardziej widoczne. Co oczywiste, kolejne miesiące i lata okupacji nie zniwelowały przedwojennych podziałów klasowych i ideowych.

Lektura dzienników czasu wojny Nałkowskiej skłania do zmiany perspektywy. Liczne świadectwa literackie i jeszcze liczniejsze historie mówione uzmysławiają konieczność (re)aktywowania takich badań nad polskim doświadczeniem wojennym, które nie ograniczałyby się do rozpatrywania

13 Z. Nałkowska *Dzienniki 1939-1944*, t. V, oprac. H. Kirchner, Czytelnik, Warszawa 1996, s. 72-73.

14 Tamże, s. 75-76.

Polaków wyłącznie jako przegranych bohaterów, heroicznych obrońców wartości demokratycznych czy bezwolnych postronnych lub współsprawców Zagłady. Warto, po pierwsze, wyjść od faktu, że Polacy mają historię wojenną – także tę nietożsamą z Holocaustem. Skoro tak, należy zastanowić się nie tylko nad tym, co łączyło Polaków, ale też nad źródłami, objawami i konsekwencjami zasadniczych rozbieżności i pęknięć społecznych, przede wszystkim różnicami klasowymi zwielokrotniającymi grozę wojny i potęgującymi przemoc okupacyjną. Po drugie, konieczne jest wypracowanie nowych metod i języków opisu doświadczenia polskich cywili. Po trzecie, istotne byłoby badanie całego repertuaru postaw pasywności i sprawczości, które są zmiennym, dynamicznym trybem bycia, aktualizowanym nie tylko wedle woli jednostek, ale też z powodu nierówności społecznych, w konfrontacji z innymi jednostkami i grupami, i pod wpływem tego, co się przydarza – nieokreślonych, ale wymiernie oddziałujących sił. Po czwarte, warto dostrzec, że poziomy pasywności i sprawczości nie muszą być analizowane w kontekście zobowiązań etycznych i niekoniecznie wpisują się w stereotypowe podziały na martyrologiczne ofiarnictwo i bohaterską walkę, ale ukazują nieadekwatność upraszczających wykładni i złożoność doświadczenia wojennego, także codzienności ludzi nieznacznych. Ludzie nieznaczni to ci, którzy pozostają w tle, nie wyróżniają się, w porządku publicznym nie mają znaczenia jako jednostki, są „większością”. Nie mają też poczucia sprawczości w sensie „osobistego decydowania o linii swojego życia”¹⁵. Ich obecność nie jest jednak bezczynnością czy brakiem działania: to aktywność codzienna, nieefektowna, która zwykle nie jest obiektem zainteresowania i opisu historycznego. W praktyce mowa o milionach obywateli, zwłaszcza cywilów, którzy jako grupa są marginalizowani w badaniach humanistycznych. Po piąte wreszcie, proponowana perspektywa uświadamia konieczność podjęcia niezideologizowanych badań nad polskim doświadczeniem wojny, ale też nierozłączność tych badań ze studiami nad Zagładą. Podziały rasowe społeczeństwa polskiego są w takim samym stopniu sprawą polską co podziały klasowe i ideowe.

Kornel Filipowicz w opowiadaniu *Niech nie wie lewica...* tworzy iście paranoiczny obraz społeczności okupacyjnej. Przyjazdowi bohatera do pewnego uśpionego miasteczka towarzyszy makabryczne odkrycie: podczas nocnej wędrowki do majątku, w którym ma się zatrzymać, znajduje trzy

15 H. Świda-Ziemia *Wartości egzystencjalne młodzieży lat dziewięćdziesiątych*, Wydawnictwa UW, Warszawa 1998, s. 274.

leżące w śniegu ciała. Te postacie stają się przedmiotem trwającej przy okazji dyskusji:

- Żydzi? – spytała pani Weki.
- Prawdopodobnie – powiedziałem i coś mnie samego w tym rozśmieszyło. [...]
- Po co uciekali? [...] Sami sobie winni. [...] Mają wstrętny charakter. Nie dają się nikomu lubić [pani Weki].
- Ja też mam, proszę pani, wstrętny charakter i sąsiedzi mnie nie lubią. Ale z tego nie wynika, żeby mnie trzeba było zastrzelić – gospodarz [pan Weki] nałożył sobie trzy plasterki tłustego mięsa.¹⁶

To samo małżeństwo, które nie może się dogadać, czy Żydzi „sami sobie winni”, karmi i ukrywa we własnych zabudowaniach gospodarczych rodziny żydowską: „dwóch mężczyzn, trzy kobiety, kilkoro dzieci”. W majątku panuje pomieszanie: domownicy sami przed sobą udają, że nie wiedzą, a gdy Żydom trzeba zanieść jedzenie, zarządca prosi gościa o pośrednictwo u gospodarza w „pożyczeniu” kilku bochenków i „trzech kilogramów słoniny”. Gdy skonsternowany bohater przekazuje prośbę, pan Weki krąży niespokojnie po swoim gabinecie, „patrzy na czubki swoich butów”, „zaczyna znowu chodzić, wyrzuca nogi, staje na baczność, zawraca”¹⁷ i opowiada:

- Kazałem zamknąć psy, boby im nie dały spokoju. Ale jak długo mogę trzymać psy w stajni pod pretekstem, że Niemcy łążą po okolicy? Oni muszą stąd pójść. Muszą schować się u chłopów albo pójść w lasy.
- Czy ktoś poza panem wie o nich? [...]
- Proszę? Wszyscy wiedzą! [...] Ale tak długo nikt nic nie wie, póki ktoś pierwszy nie powie, że wie, że inni wiedzą... [...] Niech nie wie lewica, co czyni prawica.¹⁸

Filipowicz uzmysławia, że wojenne pomieszanie emocji nie wynika wyłącznie ze strachu przed wrogiem zewnętrznym. „Niemcy” w tym układzie to pretekst, wspólny argument w milcząco-szeptanej wymianie lokalnej

16 K. Filipowicz *Niech nie wie lewica...*, w: tegoż *Cienie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007, s. 59-60.

17 Tamże, s. 64.

18 Tamże, s. 64-65.

społeczności. Najbardziej dezorientujący jest strach przed innymi Polakami jako pierwszą instancją osądu. I nie są to Polacy abstrakcyjni, ale najbliżsi, sąsiedzi znani z imienia i nazwiska. Linie podziału przecinają niewielkie wspólnoty, środowiska, rodziny. Splatają się tu perspektywy rasowe, ideowe i klasowe. Właściciel majątku, bojąc się, że ktoś z okolicznych mieszkańców rozszczelni zamknięty obieg informacji, chce przekazać Żydów tym samym chłopom, którzy teraz mogliby go wydać. Właściwie wprost żąda, by to chłopci wzięli na siebie ciężar ukrywania – żąda zapewne z przyzwyczajenia. Zresztą życie żydowskie nie jest tu najważniejsze – ono także zdaje się dla bohaterów Filipowicza jedynie pretekstem w pełnych napięć relacjach lokalnych, tu ziemiańsko-chłopskich. Żydzi są ostatnim ogniwem w feudalnej hierarchii. Można z nimi zrobić wszystko – są podręcznym narzędziem w konflikcie polsko-polskim.

Ten motyw powraca u Filipowicza notorycznie, prezentowany jest w kontekście różnych środowisk: w *Opowiadaniu z epilogiem* rodzina ukrywająca Żydówkę na podkrakowskiej Woli słyszy od lokalnego sklepikarza: „że on i w ogóle wszyscy teściową bardzo szanują i poważają, ale dopiero dzisiaj dowiedział się, że ta pani Teresa, która u nas mieszka, jest Żydówką. On sam przeciwko Żydom nic nie ma i nigdy się tymi sprawami nie interesował, ale [...] on, Piękosz, radzi, dla dobra nas wszystkich, aby Pani Teresa jak najprędzej stąd, przynajmniej na jakiś czas, wyjechała”¹⁹. U Mariana Pankowskiego w opowiadaniu *Była Żydówka, nie ma Żydówki* sytuacja jest analogiczna – na co dzień, w lokalnym kontekście małomiasteczkowym, nie Niemcy decydują o losie ukrywanej w szopie Fajgi – to wypadkowa impulsów sklepowej, granatowego policjanta, grupy znudzonych dzieciaków i ich rodziców, a kluczowe są nie zobowiązania etyczne czy dowody rzeczowe, ale sposób, w jaki przebiegną pertraktacje polsko-polskie²⁰.

4.

W świadectwach literackich nie przypadkiem zdarza się, że tymi, którzy pomagają, są ludzie zdegradowani, wykluczeni lub przynajmniej zdystansowani wobec postaw dużej części polskiego społeczeństwa. Częstość ich czyn to nie tylko lub nie zawsze gest solidarności z Żydami, ale też akt oporu,

19 K. Filipowicz *Opowiadanie z epilogiem*, w: tegoż *Cienie*, s. 200.

20 M. Pankowski *Była Żydówka, nie ma Żydówki*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008.

przeciwdziałanie resentymentowi i nienawiści. W tym sensie Polacy „nie przespalili” Zagłady ani nie „prześnili” rewolucji²¹ – czynnie lub pasywnie zajęli pozycję, także w rozgrywającym się konflikcie polsko-polskim. U Pankowskiego pomagają dwie osamotnione kobiety wychowujące dziecko. U Filipowicza – towarzystwo, które jeszcze przed wojną wykazywało się krytycyzmem wobec polskich władz: „O ileż łatwiej [Tonka] mogła się ocalić, gdyby nie była skazana na kręcenie się w zasięgu kilku osób, na których dyskrecję można było liczyć, lecz którzy przez swoją przeszłość polityczną, działalność konspiracyjną lub sympatie stwarzały najgorszą, najmniej bezpieczną osłonę dla niej”²². W opowiadaniu Ludwika Heringa tym, który usiłuje pomóc Żydom uciekającym z płonącego getta, jest pogardzany i wyśmiewany Brzozowski, stróż nocny z przygettowej garbarni. Bohater to chłop bez ziemi, który po przeprowadzce do Warszawy nigdy nie nawiązał relacji z miastowymi; pracował przy najgorszych robotach, jak meliorowanie dołów, a gdy otruł się wyziewami chemicznymi i trwale zachorował, odrzucono jego starania o awans do zawodu rzemieślnika – dla zasady, by nie dopuszczać chłopca do rzemiosła. Brzozowskiego irtują sztuczne i nieczułe formy miastowej religijności, nie chce po pracy pić z kolegami, przejmując go ich bezwzględność wobec ofiar getta. Gdy robotnicy znajdują ukrywanego przez niego Żyda, jedyne wyjaśnienie ich motywacji zawiera się w formule: „Może by i puścili, ale jeden drugiego się boi”²³.

Można mnożyć przykłady, które wskazują jasno, że o stanie wspólnoty świadczy sposób traktowania najsłabszych. Opowieści literackie nie pozostawiają wątpliwości, że to, co wydarzało się między Polakami i Żydami podczas wojny, nie jest wyłącznie problemem relacji polsko-żydowskich, ale również wymownym świadectwem relacji polsko-polskich. Te podziały mają i swoje tradycje, i kontynuacje sięgające aż do współczesności. Figura Żyda bywa więc od dawna używana do bieżących rozgrywek politycznych, wskazywana jako przyczyna nierówności ekonomicznych i niefortunnnych relacji zagranicznych; także jako siła, która podszywa się pod pozory polskości, by wraz ze zdobytą władzą okazać prawdziwe oblicze, dążyć do wyzysku i słabości obywateli. Ta figura – stosowana jako negatywny punkt odniesienia – przydaje się zwłaszcza wtedy, gdy kraj jest suwerenny, a i tak pozostaje niezdolny do

21 Por. A. Leder *Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014.

22 K. Filipowicz *Krajobraz, który przeżył śmierć*, w: tegoż *Cienie*, s. 24.

23 L. Hering *Meta*, w: tegoż *Ślady*, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2011, s. 100.

życia. Z tej perspektywy akceptacja Żydów jako członków wspólnoty polskiej uznawana jest za deklarację polityczną i zdradę rodzimych ideałów, antysemityzm zaś łączy się z resentymentem i niechęcią do wszelkich oponentów.

Można z pewnym powodzeniem badać żydowską i polską historię jako rozłączne opowieści wojenne. Pytanie jednak, po co świadomie prześlepiać i tracić istotną część gęstego kontekstu okupacyjnego, skoro w badania te i tak wpisana jest strata wynikająca z dystansu czasowego i mentalnego. Co więcej, wszystko wskazuje, że te opowieści nie muszą być antagonistyczne i rozłączne, nawet jeśli taki charakter miały relacje polsko-żydowskie.

W pomieszaniu postaw wojennych i wzajemnym uwikłaniu wszyscy, którzy wykazywali się jakąś sprawczością, byli postaciami niejednoznaczny: niemieccy urzędnicy i żandarmi, granatowi policjanci, żydowscy policjanci, niemieccy cywile, polscy cywile, żydowscy cywile, polscy, żydowscy i niemieccy przedsiębiorcy, handlarze, dostawcy, pośrednicy, zarządcy... Pytania, jakiej presji podlegali, jaka była stawka ich działań, jakie instytucje decydowały o ich losach, jakie były poziomy ich słabości czy bezsilności, wcale nie unifikują ludzkiej krzywdy i nie zrównują statusu tych jednostek. Zmieniają jednak perspektywę namysłu, pozwalają rozpatrywać historię nie według współczesnego zaangażowania, klasowych analiz z tezą, emocjonujących ocen etycznych czy deklaracji politycznych, ale zgodnie z okupacyjnymi napięciami i antagonizmami – lub przynajmniej tym, co po nich zostało w relacjach bezpośrednich świadków.

Zmiana perspektywy pozwala także uznać cudze prawo do słabości. Wbrew pozorom Polacy to nie tylko potencjalni świadkowie (postronni, obserwatorzy, towarzyszący, ułatwiacze, beneficjeni) krzywdy żydowskiej. Polskie społeczeństwo okupacyjne to również ofiara agresji niemieckiej i rosyjskiej, poprzednich, zewnętrznych aktów przemocy, z zaborami i I wojną światową włącznie, ale też ofiara oddziaływania procesów wewnętrznych: nieudolnych rządów, szlacheckiego, ziemiańskiego i kościelnego wyzysku większości mieszkańców, nierówności socjalnych, edukacyjnych, materialnych i symbolicznych, a także konsekwentnego wpajania szowinizmu, ksenofobii i antysemityzmu przez instytucje państwowe i kościelne.

Co oczywiste, czynniki te musiały wpływać na postawy obywateli lat 30. i 40. XX wieku. Społeczeństwo było wspólnotą podzieloną, nieufną, wewnętrznie sprzeczną i niesolidarną zarówno w relacjach polsko-polskich, jak i polsko-żydowskich. Walka z okupantem – choć do pewnego stopnia przykryła czy zminimalizowała konflikty wewnętrzne – nie była przecież ruchem masowym. Istniały różne postawy pasywności i bezsilności – włącznie z tą

reaktywną, która może wiązać się z potencjałem emancypracyjnym, ale też z resentymentem, pragnieniem sprawczości za wszelką cenę, choćby kosztem cudzej krzywdy. Generalnie jednak polskie społeczeństwo było słabe, zostało oszukane przez swoich przywódców, zmuszone do konieczności codziennej improwizacji, wystawione na działanie niespodziewanych sił, podleganie cudzej sprawczości. Zapewne trudno pogodzić się z taką bezradnością i upokorzeniem – także po latach. Nie przypadkiem w polskiej kulturze dominuje wyparcie tamtych zależności i zastąpienie ich etosem sprawczości i aktywności, dzielnego żołnierstwa, niestrudzonych partyzantów, wytrzymałych więźniów przymusowych i zapobiegliwych cywili. Ludzi nieznaczących, którzy nie sprościli wymaganiom realiów, lub tych, którzy przeżyli nieefektywnie, bez heroicznych zrywów, nie włączano do narracji historycznych; zazwyczaj nawet nikt z nimi nie rozmawiał, skoro „wszyscy wiedzieli, jak było”.

Trudno wyobrazić sobie, by takie społeczeństwo – nieskonsolidowane, wytrenowane w szybkim rozpoznawaniu „wroga podręcznego” – chciało masowo pomagać Żydom podczas okupacji. Założenie, że te relacje były wyłącznie pozytywne lub neutralne, że Polacy stale i bezinteresownie wspomagali Żydów, wiąże się z błędem logicznym. Gdyby faktycznie ratowanie było wspólnym, zbiorowym działaniem Polaków, wiązałoby się ze znacznie większą skalą represji na ludności cywilnej. Mogłoby być też dowodem innej prawdziwości: że status Polaków w okupowanym kraju był względnie wysoki, mieli autonomię działania i panowali nad sytuacją do tego stopnia, by pozwolić sobie na altruistyczne gesty. Rzecz w tym, że tak nie było. Polacy nie czuli się bezpiecznie, żyli pod wpływem terroru niemieckiego – bali się faktycznego sprawstwa Niemców, ale i tego uwewnętrznionego, potencjalnego, wyobrazonego; bali się także nieprzewidywalnych zachowań innych Polaków. Tym bardziej dziwią współczesne próby uniwersalizacji pomocy Żydom, które nie tylko pomniejszają faktyczny wysiłek Sprawiedliwych, ale też maskują polsko-polskie podziały, które czyniły tę pomoc trudną do zniesienia.

Wielce prawdopodobne, że to pomieszanie emocji jest kluczowym problemem polskiego doświadczenia wojny. Z jednej strony napięcie między propagandową mobilizacją, retoryką siły społecznej i faktyczną klęską, zawstydzającą bezradnością już od pierwszych dni września 1939 roku. Z drugiej strony problem trwałej niechęci do Żydów jako współobywateli, którym niejako z zasady nie życzyło się dobrze, a którzy zaczęli masowo podlegać przemocy niemieckiej. Bezsiła wobec militarnej, logistycznej i symbolicznej przemocy okupanta musiała znaleźć ujście – jednym z nich były różne formy reakcji na krzywdę żydowską: od chęci pomocy (w małym stopniu), przez

obojętność wobec „cudzego problemu” (w przeważającym wymiarze), po sprawcze działanie na niekorzyść Żydów, kompensowanie sobie ich kosztem własnych lęków i upokorzeń, wyzyskiwanie różnicy między poziomami bezsilności: między polską bezradnością wobec czynników zewnętrznych i żydowską całkowitą niemocą przeciwdziałania przemocy.

Trudno się dziwić, że uznanie niechęci do Żydów jako dominującej postawy w okupowanym kraju jest tak trudne. Wiązałoby się bowiem z naruszeniem mitu Polaków sprawczych-niezależnie-od-okoliczności, gotowych nie tylko do pomocy słabszym, ale i do ciągłej walki w słusznej sprawie. Polska okazałaby się faktyczną ofiarą wojny – nie tyle moralną czy symboliczną – ale przede wszystkim ofiarą fizyczną, zrujnowaną przez rządy przedwojenne, a następnie pogrążoną przez okupantów. W dodatku ofiarą nielojalną, która nie wykorzystwała resztek sprawczości do pomocy potrzebującym – żydowskim i polskim ludziom nieznacznym.

Nietożsamości tego typu są nie tylko wyczuwalne w debacie publicznej, ale też nagminnie powracają w świadectwach jednostek i dotyczą zarówno relacji polsko-polskich, polsko-żydowskich, jak i żydowsko-żydowskich. Jest zatem wspomnienie o polskim dziecku, które przez matkę kolegi zostało wypchnięte za bramę podwórka, by stało się łatwym celem dla nadlatujących samolotów²⁴. Jest wyznanie bohatera opowiadań Filipowicza, który deklarował: „Czuję jakiś wstyd społeczny, rodzący się w chwili, gdy nic nie można zarzucić każdemu z osobna, a jednak odpowiedzialność zdajemy się ponosić wszyscy za to, że nie wyrzekliśmy się jeszcze większej części swego osobistego bezpieczeństwa, że nie umieliśmy uchronić czyjśgo życia, przynajmniej w tych granicach, w jakich nam wolno było się poruszać”²⁵. Są też relacje Jerzego Stempowskiego, który za pewną Żydówką przybyłą z okupowanej Warszawy do Szwajcarii przytaczał opisy codziennej przemocy: „ulicą Leszno przechadza się trzech umundurowanych Niemców. [...] biją [starego Żyda – przyp. A.D.] długo i okrutnie, po czym rzucają na jezdnię. Żyd pada na śnieg, z głowy obficie leje mu się krew. Nikt nie śmie go podnieść w obawie, że i jego spotka podobny los. Niemcy czekają jakiś kwadrans, bacznie obserwując ulicę i ciesząc się z tchórzostwa przechodniów”²⁶. Traumatyczność tamtych scen

24 Z. Kurzyński *Dziecko wojennego Okęcia*, w: *Ostatni świadkowie. Wspomnienia i wiersze o II wojnie światowej*, red. J.O. Jankowska, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Warszawa–Łódź 2014, s. 22.

25 K. Filipowicz *Krajobraz, który przeżył śmierć*, w: tegoż *Cienie*, s. 24.

26 J. Stempowski *Zapiski dla zjawy*, przeł. i oprac. J. Zieliński, Noir sur Blanc, Warszawa 2004, s. 64. Bardzo dziękuję prof. Marcie Zielińskiej.

wywoływała w kobiecie stan (ponownej) bezsilny, „osłabienia woli i zdolności wykonawczych”. Jednocześnie Żydówka była „opętana myślą o powrocie do Warszawy”, twierdziła, że „nigdzie indziej nie mogłaby mieszkać”.

Wreszcie, jest wspomnienie Edelmana z getta, z budynku szkolnego, w którym ludzie czekali na wyprowadzenie na Umschlagplatz:

Leżało tam na podłodze kilkaset osób. Nikt nie stał, nikt nie chodził, nikt w ogóle się nie ruszał, ludzie leżeli, apatyczni i milczący. W sali była wnetka. We wnetce kilku Ukraińców – sześciu, ośmiu może – gwałciło dziewczynę. Stali w kolejce i gwałcili ją, i kiedy kolejka się skończyła, dziewczyna wyszła z wnetki, przeszła przez całą salę, potykając się o leżących, biała, naga, zakrwawiona, i usiadła w kącie. Tłum wszystko widział i nikt nie powiedział słowa. Nikt się nie poruszył nawet i nadal trwało milczenie.

– Widziałeś to czy ktoś ci opowiedział?

– Widziałem. Stałem w końcu sali i widziałem wszystko.

– Stałeś w końcu sali?

– Tak. Opowiedziałem o tym kiedyś Elżbiecie Chętkowskiej. Zapytała: „a ty? Co ty wtedy zrobiłeś?”. „Nic nie zrobiłem – powiedziałem jej. W dodatku widzę, że w ogóle nie ma sensu o tym wszystkim z tobą mówić. Nic nie rozumiesz.”²⁷

Świadectwa wojennych uwikłań rozpięte są nie tylko między „tam, wtedy” i „tu, teraz”, ale także między niemożnością przeciwdziałania przemocy i sprawczością gestu świadczenia. Ta ekspresja niemal w każdym przypadku jest aktem parezji, odwagi i ryzyka, które ponosi jednostka – akt może być wymierzony w czyny sprawców, ale bywa też krytyczny wobec wspólnoty przyzwalającej na krzywdę. Być może ten aspekt przeciwświadczenia sprawia największy opór i jest właściwą stawką świadectwa: stwierdza bowiem niejasne granice między sprawczością i nietożsamymi poziomami pasywności, słabości, bezsilności – tej, której nie można oddalić, i tej, którą można było przekuć w działanie.

Scena upokarzania starego Żyda na beczcze to dla Edelmana mobilizacja potencjału sprawczości, która ma przyćmić jego bezsilność klasową i rasową. Maskuje jednak coś jeszcze: indywidualną niemoc przeciwstawienia się aktowi odczłowieczenia Żyda, także innych Żydów, z Edelmanem włącznie.

²⁷ H. Krall *Fantom bólu*, s. 48.

Jego kolejne działania – zarówno losy okupacyjne, jak i powojenne – to świadectwo walki z bezsilnością. Rzecz jednak w tym, że tamtego pierwotnego poczucia bezsiły nie da się „zagadać” żadnym heroicznym czynem.

Widać to jeszcze wyraźniej, gdy Edelman opowiada o gwałconej dziewczynie: mówi o wspólności wyczerpanej własną bezsilnością, z pozoru odsuwając wszelką krytykę wobec zgromadzonych w sali gimnastycznej Żydów. W istocie jednak jego świadectwo ujawnia niezrozumiały splot, niemożliwy do rozpatrzenia przez żaden system etyczny. Świadczenie nie rozgrywa się wyłącznie między ówczesną niemocą i sprawczym aktualizowaniem wspomnień. To coś, owa nietożsamość charakterystyczna dla świadectw ludobójstwa, wynika z pomieszania między tamtym odczuciem bezsiły i tamtą możliwością reakcji „mimo wszystko”: zrobienia czegoś, czegokolwiek, nawet najmniej znaczącego i najbardziej bez nadziei, czego się nie zrobiło lub co się nie powiodło, i jednocześnie konfrontacji tamtych odczuć z aktualnym odgrywaniem stanu, który jest z zasady niezrozumiały czy niewyobrażalny dla odbiorców. Być może jest nawet trudny do pomyślenia także dla samych świadków, tu, teraz. Bolesna oscylacja między tymi poruszeniami wywołuje ich rozdrażnienie – wszelkie reakcje współczesnych zdają się nieadekwatne: „w ogóle nie ma sensu o tym wszystkim z tobą mówić. Nic nie rozumiesz”. I mają rację: zaświadczać o siłach, którym nie zdołali się przeciwstawić, wskazują na stan będący głównym źródłem grozy wojennej – nie sposób go sobie wyobrazić, dopóki nie trzeba w nim żyć.

Abstract

Agnieszka Dauksza

JAGIELLONIAN UNIVERSITY (CRACOW)

Insignificant People Experience the Violence of World War II: On the Need to Study Testimonies of Powerlessness

Dauksza explores the relationship that can be observed in events marked by mass violence, especially World War II. She argues that Raul Hilberg's relationship model – perpetrator-victim-bystander – makes it more difficult for us to understand the actual complexity of the act of violence. These events hinge on a changing political, class and symbolical framework. Dauksza refers to the concept of insignificant people, understood as people in the background who remain helpless – the so-called majority. They are the main victims of war. Every testimony of war combines two aspects: the helplessness/weakness of individuals in the face of overwhelming events and the agency of the act of testifying. Dauksza also considers the institutional and political causes and consequences of European anti-Semitism, their manifestations during World War II, including Polish-Jewish relations.

Keywords

witness, Polish-Jewish relations, helplessness, weakness, agency